

CO ZROBISZ, GDY KTOŚ BĘDZIE CHCIAŁ ZNISZCZYĆ SZCZĘŚCIE,
NA KTÓRE TAK DŁUGO CZEKAŁAŚ?

C.C. MacDonald

I ŻYLI DŁUGO I SZCZĘŚLIWIE

THRILLER
OBYCZAJOWY



C.C. MacDonald

**I ŻYLI
DŁUGO
I SZCZĘŚLIWIE**

tłumaczenie Monika Bukowska

Tytuł oryginału: *Happy Ever After*

Copyright © 2019 by Chris MacDonald.

All rights reserved

Copyright © for the translation by Monika Bukowska

Wydawca prowadzący: Monika Rossiter, Anna Jędrzejczyk

Redaktor prowadzący: Anna Małocha

Przyjęcie tłumaczenia: Natalia Karolak

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta i łamanie: d2d.pl

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografie na okładce: test ciężowy – TierneyMJ / Shutterstock,
łazienka – ImageFlow / Shutterstock

ISBN 978-83-8135-020-4



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Dla Joanny

Poczęcie

Wszystko zaczyna się nie od pocałunku, ale od przypadkowego zetknięcia dłoni pod stosem płatków kukurydzianych. Wtedy właśnie on spogląda w jej stronę i coś się zmienia.

Naomi wciąż nie wie, jak on ma na imię. I woli nie wiedzieć. Świadomość, że to David czy Paul, odarłaby go w jej oczach z tajemniczości. Jak wszystkie postaci z kobiecych fantazji jest szeroki w barkach i ma gęste włosy. Jest dużym mężczyzną. Nie grubym. Raczej dobrze zbudowanym. Zawsze ma na sobie podkoszulek i szeroką koszulę w kratę, więc Naomi w myślach nazywa go Drwalem. Nieraz zastanawiała się, czy opiekunki ze żłobka mają tak samo. Ale pewnie są za młode, żeby go tak nazywać. W ogóle są za młode, żeby się nim interesować. Może świadomie stylizuje się w ten sposób. Może wie, jakie skojarzenia niesie ze sobą taki archetypowy strój.

Naomi czuje, jak oblewa się rumieńcem, więc gwałtownym ruchem odsuwa Prue od rozgrzebanej tacki i ciągnie ją w drugą stronę sali, a wierzgający maluch rozsypuje za sobą płatki kukurydziane niczym okruszki chleba znaczące drogę w labiryncie. Kobieta odwraca głowę i spogląda w kierunku Drwala, zaabsorbowanego swoim synem, który śmieje się i wije jak piskorz, kiedy ojciec obrzuca go płatkami. Ich spojrzenia

spotykają się akurat w momencie, gdy Prue udaje się wyrwać matce. Naomi wyciąga ręce i łapie córkę, zanim ta zdąży wywinąć orla na wypolerowanej podłodze. Patrzy na Drwala spod ironicznie uniesionych brwi: „Ach, te dzieciaki”. Jego twarz pozostaje nieruchoma, mężczyzna jedynie napina szczękę. Wiadać, że nie zamierza się wplątywać w znajomość z udręczonym rodzicem. Szuka czegoś innego.

Naomi nalewa mleko do miski z owsianką i jogurtem i kładzie ją ze stukotem na tackę krzeselka, w którym siedzi Prue, dzięki czemu mała przestaje płakać. Wykrzywiona złością twarz dziewczynki łagodnieje, a jej skóra staje się tak gładka, że światło słoneczne wpadające przez przeszkłone wejście na taras wydaje się tworzyć wokół niej aureolę. Naomi nie potrafi wyjść ze zdumienia, że może w ogóle istnieć coś tak doskonałego jak skóra jej córki.

Wpatruje się z zachwytem w okrągłe kształty malej, dopóki może, a potem wychodzi z kuchni i kieruje się do salonu. Wzrok ma wbity w podniszczoną podłogę, rozwiązuje pasek swojego szlafroka, jego szlafroka, po czym rozkłada się na sofie odziedziczonej po poprzednich właścicielach.

Spogląda na nagie plecy męża, skórę opinającą kręgosłup i obwisłe pośladki – tak dobrze go zna, ale nie rozpoznałaby go od tyłu.

Z kuchni dobiega śpiew Prue. Charlie wzdycha z irytacją i kręci głową.

– Nic dziś z tego nie będzie, tak? – Naomi stara się mówić jak najbardziej rzeczowym tonem, jednak czuje, że narasta w niej wściekłość.

Charlie odwraca głowę w jej stronę, ale tylko na tyle, by mogła zobaczyć jego profil, ciało natomiast pozostaje skryte przed jej wzrokiem. Otwiera usta, by coś powiedzieć, lecz ostatecznie nic nie mówi.

– Czy to takie skomplikowane: odbyć stosunek ze swoją żoną?

Charlie odwraca się z powrotem w stronę kominka, wzdycha ciężko i klnie pod nosem. Z kuchni dobiega ich krzyk.

– Łyzia, łyzia, łyyyyyzia! – dopomina się Prue, a kiedy żadne z nich nie reaguje, po parterze rozchodzi się rozpaczliwy płacz.

– Musimy to zrobić dzisiaj. – Naomi podnosi się i owija szlafrokiem, świadoma, że niełatwo wzbudzać respekt z cyckami na wierzchu.

– Mała płacze – zwraca jej uwagę Charlie, wyciągając rękę w stronę kuchni. – Nie mogę po prostu... Czy ty masz pojęcie, jakie to dla mnie trudne?

– Serio?

Owszem, zmusiła go do tego, ale nie ma w sobie ani krztyny współczucia. To musi się wydarzyć dzisiaj. Muszą odbyć stosunek w ciągu najbliższych paru godzin, ponieważ wczoraj ledwie mu się udało, a aplikacja na jej telefonie wskazująca moment owulacji mówi, że wieczorem będzie za późno. To musi być dzisiaj. Płacz Prue staje się coraz donośniejszy.

– To nie działa jak na zawołanie.

– Więc czego ci trzeba? Gry wstępnej? Na litość boską, Charlie, nie mamy już dwudziestu pięciu lat. – Naomi ma wrażenie, że jej mąż zaraz się rozplacze, więc schodzi z beżowej sofy i rusza korytarzem w stronę kuchni, gdzie zawodzi jej córka. – Będziesz musiał przyjechać do mnie do pracy.

– Naprawdę myślisz, że uda nam się to zrobić tam?

– To musi się odbyć dzisiaj. Wiesz, że to musi być dzisiaj, i obiecałeś mi! – krzyczy do niego jeszcze z korytarza, po czym już w kuchni zwraca się do córki: – Upuściłaś łyżkę, kochanie?

– Łyyyyzia. – Prue zawodzi nad upuszczonym sztucem jak profesjonalna płaczka.

Promyk miłości przebija się przez chmurę gniewu jej matki.

– Przyjadę po ciebie podczas przerwy na lunch, wrócimy tu, a potem podrzucę cię z powrotem do pracy! – krzyczy Charlie z salonu.

Naomi wyobraża go sobie, jak siedzi na ławeczce pod oknem wykuszowym ze wzrokiem wbitym przed siebie niczym ofiara traumatycznych przeżyć wojennych. Bawi się z córką, udając, że chce zjeść jej śniadanie.

– Nieee – jęczy mała, ostrzegając przed następnym piskiem.

Naomi wręcza jej łyżkę z powrotem, a dziewczynka opiera się o krzeselko i rozkoszuje swoim śniadaniem niczym mały Henryk VIII.

– Postaram się, żeby wszystko działało. – Dobiega ją słaby głos z innego wymiaru.

Wie, że powinna okazać mężowi jakiś znak uczucia, zrozumienia, czegokolwiek. Ale nie jest w stanie. Fizycznie nie jest w stanie.

– Okej.

Charlie wyłania się z salonu i spoglądają na siebie z odległości korytarza, jakby dzielił ich szmat drogi.

– Przykro mi.

– Mhm.

Jaki jest najlepszy moment na poczęcie dziecka?

Co wiemy:

1. Plemniki zapładniają jajeczko.
2. Po uwolnieniu jajeczka w ciągu 24 godzin może dojść do ad 1.

Czego nie wiemy:

- Kiedy dokładnie zachodzi owulacja? Około 2 tygodni przed następną miesiączką? Przy 28-dniowym cyklu byłby to dzień 14.
- Jak długo plemniki mogą przetrwać w macicy?
- Jakie czynniki wpływają na ruchliwość plemników? Stres? Zły nastrój? Dieta?
- Jak długo pomiędzy poszczególnymi wytryskami sperma się regeneruje?
- Czy lepiej mieć jeden stosunek w dniu, w którym jajeczko się uwalnia, czy też kilka prób w tym dniu i w jego okolicy?
- Jak to możliwe, że wymyśliliśmy smartfony, a wciąż nie znamy szczegółowego przebiegu najistotniejszego procesu dla przetrwania naszego gatunku?!

Starali się o dziecko od roku i Naomi każdy wieczór spędzała, szukając w internecie odpowiedzi na te pytania. Ale nie były one jednoznaczne. Różne odkrycia, z którymi zetknęli się w międzyczasie, sprawiły, że kilka razy modyfikowali harmonogram współżycia, jednak tak naprawdę te zmiany były inspirowane raczej zniecierpliwieniem niż empirycznymi dowodami. Próbowwała zaangażować Charliego w planowanie, czytała mu wyniki amerykańskich badań naukowych na temat płodności, sprawozdania dotyczące nowatorskich skandynawskich prób oznaczenia daty owulacji. Raz nawet, aby go rozbawić i w ten sposób włączyć w cały proces, powtórzyła mu osiemnastowieczną radę dawaną bezpłodnym kobietom. Zawsze potakiwał na potwierdzenie, że słucha, ale Naomi wiedziała, że gdyby zaczęła go dopytywać, wydałoby się, że ma większe pojęcie, o czym był ostatni odcinek *Wielkich projektów*, niż na temat jej poszukiwań, jak powinni począć drugie dziecko.

Wcześniej postanowiła, że będą uprawiać seks sześć razy w okolicach owulacji. Trzy dni przed, dwa dni przed, dzień przed, dwa razy w ten dzień oraz dzień po. Kiedy natrafiła na raport medyczny mówiący, że po trzech dniach w macicy plemniki są na ogół niezdolne do zapłodnienia, musiała wypalić trzy papierosy jeden po drugim, by przeboleć cztery miesiące marnowania spermy podczas stosunków na pięć dni przed owulacją.

Prue udało im się począć, zanim w ogóle dowiedzieli się, że istnieje na to najlepszy moment. To było proste. Co drugi wieczór po powrocie z pracy jedli kolację – warzywa, jakieś ziarna z awokado na przemian z fetą – a potem szli do łóżka, gdzie uprawiali szybki, namiętny seks. Była w tym jakaś rutyna, owszem, ale ponieważ nigdy nie zostało to uregulowane ani ustalone, nie traktowali tego jako obowiązku.

Zanim się pobrali, kochali się jakieś dwa razy w miesiącu, a ostrzejszy seks uprawiali trzy, może cztery razy. Oboje byli przeszcześnieśliwi, że mogą zwiększyć tę częstotliwość, by począć

dziecko. Dzięki temu Charlie mógł z przekonaniem wychwalać zalety małżeńskiego pożycia przed swoimi mniej dojrzałymi kolegami.

Seks, ten dodatkowy seks, jeszcze wzmógł optymizm Naomi. Poślubiła faceta, którego kochała. Był przystojnym mężczyzną o tęgim technicznym umyśle, którym jej imponował, a do tego chciał mieć z nią dzieci. Trójkę dzieci. Dokładnie tak jak ona.

Miała wtedy trzydzieści lat. Jeśli miała być szczerą ze sobą i z Charliem – a była, oznajmiając mu na początku ich znajomości, że pierwsze dziecko chciała mieć jeszcze przed trzydziestką – było to później, niż kiedyś zakładała. Trójka dzieci w planie – jedno co dwa, maksymalnie dwa i pół roku – oznaczała, że zaczynając tak późno, nie miała szans na wszystkie przed ukończeniem trzydziestu pięciu lat. Przestała już liczyć te wszystkie przeczytane blogi, artykuły i wyniki badań naukowych, które mówiły o zwiększonym ryzyku przy ciąży i porodzie dla starszej kobiety.

– Moja mama urodziła mnie, gdy miała trzydzieści dziewięć lat – komentował Charlie za każdym razem, gdy mu o tym wspominała.

Kiedyś, gdy byli razem już dwa lata, Naomi znalazła wyniki badań z uniwersytetu w Nebrasce stwierdzające, że kiedy ktoś jest czymś zaniepokojony – a ona musiała przyznać, że owszem, miała skłonność do zamartwiania się – to powtarza nie mu, że wszystko będzie dobrze, tylko zwiększa jego niepokój, i to dwukrotnie częściej niż inne zdania. Wydrukowała ten artykuł, powiesiła na lodówce i za każdym razem, kiedy Charlie widział coś jako szklankę do połowy pełną, wskazywała na kartkę i rzucała mu znaczące spojrzenie. To zawsze doprowadzało go do śmiechu. Wszystko to – znalezienie tekstu, wydrukowanie go, przyczepienie na lodówce, milczące przypomnienie mu o wykroczeniu – było właśnie zachowaniem cudownej wariatki, w której się zakochał. Śmiali się wtedy cały czas. I rozmawiali o tym, że śmieją się o wiele częściej

niż znajome pary. Klócili się ze sobą zacięcie, ale mimo to dużo się śmiali.

Starali się więc wtedy o dziecko, a ona z optymizmem patrzyła w przyszłość, ich wspólną przyszłość. Na ich wspólną rodzinę. Rodzinę, o jakiej marzyła przez całe swoje dzieciństwo, będąc jedynaczką. Rodzinę, jaką sobie wymyśliła, nie mając jeszcze trzech lat, kiedy chodziła z wózkiem dla lalek wokół parku New Forest. I która wkrótce miała się stać rzeczywistością, bo oto opóźniał jej się okres. Charlie był przy niej, kiedy robiła test ciążowy. Coś zepsuł, na szczęście miała dodatkowy test, który oznajmił im, że spodziewa się dziecka. Oboje byli tacy szczęśliwi. Ona – jednocześnie szczęśliwa i nieco przerażona. Od Charliego biła niezmacona radość.

Dryń, dryń. Naomi przelyka ślinę. Lisa, dyrektorka żłobka Bank Przyjaźni, naciska guzik bezpieczeństwa, a potem klamkę drzwi wejściowych. Do środka wparowuje chłopiec o kasztanowych lokach, a za nim wlecze się jego matka. Naomi zamyka album do wklejania należący do Prue i oddaje go w recepcji. Siedziała nad nim, od kiedy przyprowadziła tu córkę, czyli przez cały kwadrans. Zbyt długo jak na oglądanie książeczki z siedmioma stronami zdjęć i malunków palcami. W końcu to nie *Wojna i pokój*.

Chciała go zobaczyć. Jego, Drwala. Po tym, co wydarzyło się z jej mężem tego ranka, uważa, że na to zasługuje. Mężczyzna często nosi szorty. Chciała zobaczyć wgłębienie nad jego kolanem. To zacienione miejsce na dole uda, mięsień tak okazały, że wydaje się osobną całością, połączony z resztą nogi łykowatymi ścięgnami. Fantazjowała o tym, co Drwal musi robić, żeby mieć takie nogi. Jeździ furgonetką, więc wyobrażała sobie, że buduje domy w pojedynkę. Przykuca, podnosi całe ściany i w ten sposób stawia pełnowymiarowy domek dla lalek w kilka minut. Dziecięce rojenia.

Naomi musi teraz wrócić do domu i wydać instrukcje ekipie remontowej, a potem jechać do pracy. Tak jest co rano, a dzisiaj

akurat mają kończyć ścianę szkieletową na pierwszym piętrze. Charlie pracuje z domu, więc teoretycznie sam mógłby się tym zająć, ale Naomi nie wierzy, by podszedł do tego na poważnie, bo jego zdaniem budowlańcy wiedzą, co robią. Ale to nie Charlie dorastał, przenosząc się z jednego domu wymagającego remontu do drugiego, to nie jemu zdarzało się w dzieciństwie ujrzeć smużki cementu na chusteczce do nosa, tylko jej. Właśnie dlatego sprzedał jej przeprowadzkę do domu, który wymagał generalnego remontu na każdym piętrze, jako „przygodę”, ale po tym, co się stało z jego firmą, nie mogli zbyt wybrzydzać na rynku nieruchomości.

Powinna być w pracy za dziesięć minut, do tego musi jeszcze wpaść do domu, a wciąż kręci się przy wejściu i czeka na faceta, który w najlepszym wypadku mógłby ją opisać swoim kumpłom jako „zdesperowaną samotną matkę ze żłobka mojego syna”, a w najgorszym – w ogóle o niej nie wspominać. Wydawało jej się, że chłopiec bywał tu w środy. Lisa, chuda kobieta o posturze miotły ogrodowej – Naomi ma wrażenie, że dyrektorka jej nienawidzi – otwiera dla niej drzwi, choć Naomi nawet nie ruszyła w ich stronę. Siedziała tu zdecydowanie za długo.

Na parkingu jej już i tak kiepski nastrój jeszcze się pogarsza. Tuż przed i tuż za jej nowym nissanem stoją dwa samochody. Charlie nalegał, żeby kupili sobie mini-SUV-a. Samochód rodzinny. Może próbował ją w ten sposób zapewnić, że rzeczywiście chce mieć drugie dziecko. Dla niej jednak jazda tym autem jest potwornie stresująca. Właściwie zawsze bała się samochodów. Kiedy jako mała dziewczynka jeździła z rodzicami i przyglądała się rozbitym autom na pasie awaryjnym, nappełniało ją to lękiem.

Gdy dorosła, tamte lęki czasami dawały o sobie znać, ale nasiłowały się, kiedy urodziła się Prue. Przybierały postać przelotnych wizji, niepokojąco realnych. Kiedy widziała ciężarówkę nadjeżdżającą z naprzeciwka drugim pasem, nieraz wyobrażała sobie, jak uderza prosto w jej samochód i miażdży pasażerów niczym manekiny w testach zderzeniowych. Te ponure

wyobrażenia dotyczyły nie tylko jazdy samochodem. Nawet w domu, gdy stała na górze schodów i trzymała Prue, wyobrażała sobie czasami, jak traci równowagę i spada, jak główka dziecka roztrzaskuje się o balustradę, a ona leci na sam dół i łamie sobie nogę w dwóch miejscach. Od kiedy wprowadzili się do tego na wpół zrujnowanego domu, w którym każda trzeszcząca belka zdawała się grozić zawaleniem, te sny na jawie czasami wręcz ją paraliżowały.

Podnosi siedzenie, dzięki czemu według Charliego powinna się poczuć bezpieczniej, i włącza silnik. Wrzuca bieg i maksymalnie przekręca kierownicę w jedną stronę. Zatrzymuje się. Wrzuca wsteczny. Kierownica idzie maksymalnie w drugą stronę. Czujnik parkowania zaczyna pikać. Samochód przesuwa się do przodu o milimetry, a Naomi czeka w przerażeniu na chrupnięcie reflektora na plastikowym zderzaku. Spogląda w lusterko wsteczne i jej wzrok pada na pusty fotelik Prue. Ból związany z dzisiejszą łózkową porażką z Charliem, z porażkami od ponad roku, uderza w nią jak utrata kogoś bliskiego. Jej oczy zachodzą łzami. Mocno potrząsa głową, próbując je odpedzić. Znowu wrzuca wsteczny i...

Rozlega się gwałtowne łomotanie w tył samochodu. Ktoś spogląda na nią przez tylną szybę szeroko otwartymi oczami i ze zmarszczonymi brwiami. To on. Drwal.

– Pomóc pani z tym maleństwem? – Nachyla się do samochodu, a jego wielka głowa wikinga wypełnia otwarte okno od strony pasażera.

Naomi inaczej wyobrażała sobie jego głos. Przez chwilę wydaje jej się, że mężczyzna mówi o Prue, ale na pewno nie o to mu chodzi.

– Tych dwóch gnojków chyba chciało zepsuć pani dzień.

– Co? – Naomi odzywa się tonem bardziej agresywnym, niż zamierzała, jak gdyby mężczyzna mówił do niej w niezrozumiałym języku.

– Tych dwóch, którzy panią blokują. – Drwal wybucha śmiechem.

Czy on sobie z niej żartuje? Czy mówi z północnym akcentem? Umysł Naomi nie ogarnia tego, co się dzieje. Szerokie przedramiona mężczyzny naciskają czarną gumową krawędź otwartego okna. Naomi nagle zaczyna się bać, że Drwal je wyłamie. Ma ochotę nacisnąć guzik podnoszący szybę.

– Mogę za panią wyjechać, jeśli pani chce. Nie żebym... To znaczy, nieźle się pani namęczyła. – Po prostu chce być miły. I tyle.

Naomi uśmiecha się do niego promiennie. Odpowiada jej krzywym uśmiechem. Nigdy przedtem tego nie zauważyła: jego usta unoszą się z prawej strony. Naomi czuje, jak ciepło rozlewa jej się po podbrzuszu.

– A może powinienem panią pokierować?

– Nie, może pan za mnie wyjechać, będę bardzo wdzięczna. Mężczyzna kiwa głową i rusza do drzwi od strony kierowcy.

– To nowy samochód męża i zupełnie go nie czuję – wyjaśnia Naomi, wychodząc z auta.

Pomimo tych wszystkich ukłonów, wymamrotanych pod nosem powitań, wymruczanych achów, kiedy Prue pokazywała rybki w akwarium, to właściwie pierwszy raz, kiedy ze sobą rozmawiają – a ona już wspomniała o Charliem. Mogłaby sobie pogratulować lojalności, ale prawdą jest, że właśnie wykrzyczała „mąż”, by się zabezpieczyć, ponieważ przeraża ją, jak Drwal na nią działa. Jest w nim coś niesamowitego – w tym facecie, który właśnie szuka czegoś pod siedzeniem auta. Coś niesamowitego.

– Gdzie jest ta wajcha? Żeby cofnąć siedzenie? – Drwal prosi ją o pomoc.

Charlie woli sam z czymś powalczyć i nawet coś przy tym zepsuć, niż poprosić żonę o pomoc. Naomi ma ochotę podejść, poprawić siedzenie, pokazać mu, jaka jest zaradna, ale się powstrzymuje – chce trzymać się od niego z daleka.

– Jest po lewej stronie – wyjaśnia tylko. – Wyciąga się ją jak szufladę.

Mężczyzna znajduje dźwignię i odpycha siedzenie do tyłu z przyprawiającą o dreszcze energią. Rzuca jej spojrzenie spod uniesionych brwi *à la* Roger Moore, a ona chichocze.

– Podjadę pod bramę – oznajmia. – Żeby wyminąć to audi.

Uszła zaledwie kilka kroków, kiedy słyszy, że udało mu się wyjechać. Nie jest zazdrosna ani urażona. Nie czuje, żeby w ten sposób naraziła na szwank feministyczną dumę. Ten facet jest fantastycznym kierowcą. Wiele razy myślała o tym, żeby do niego zagadać, ale nie miała pojęcia, jak zacząć. Nie wygląda na kogoś, kto chciałby rozmawiać o pogodzie, korkach, dzieciach czy żłobku – o tym, jak długo chodzi tu jego syn i czy lubi to miejsce. Pytania, które bez problemu zadałaby innej matce, nie wydają się odpowiednie dla ojca. Wstyd się przyznać, ale chciałaby zrobić na nim jak najlepsze wrażenie, a podczas podwózki do żłobka nigdy nie czuje się w dobrej formie.

Zmierza do bramy szybkim krokiem, żeby zbyt długo na nią nie czekał. Parking żłobka z jednej strony sąsiaduje z kortami tenisowymi, na których poluzowana siatka sięga aż do dziurawej betonowej nawierzchni, w rogu zaś stoi rząd przepelnionych koszy do recyklingu z wysypującymi się na ulicę wszystkimi rodzajami śmieci wyrzuconymi przez okolicznych mieszkańców. W tym miasteczku jest mnóstwo takich zaniebanych miejsc.

Spogląda na Drwala siedzącego za kierownicą. Robi wrażenie potężnego nawet w tak dużym samochodzie. Ciemne wnętrze auta sprawia, że jego włosy wydają się dwa razy jaśniejsze, a mrok podkreśla jego urodę – mogłaby to być scena z filmu *noir*. Samochód zatrzymuje się obok niej, a ona, niczym dziewczyna gangstera, wdowa po zamordowanym mężczyźnie, która zakochuje się w policjancie, otwiera drzwi od strony pasażera i wsiada. Uderza ją jego zapach. Wędzony, jakby całe lato spędził na grillowaniu, ale z ziemistą nutą. Spogląda

na jego wielką dłoń obejmującą dźwignię zmiany biegów, na włosy na dłoni, krótko przycięte lśniąco paznokcie i zauważa brak obrączki. Wielu żonatych facetów jej nie nosi. W ogóle nie powinna się zastanawiać nad tym, czy jest żonaty. Powietrze uwięzione w samochodzie wibruje od energii, której on z pewnością nie czuje.

– A więc gdzie jedziemy? – pyta Drwał, unosząc brwi.

Naomi przez chwilę zastanawia się nad odpowiedzią, zanim dociera do niej, co zrobiła.

– O Boże! – Wybucha nerwowym śmiechem. – Przepraszam, przepraszam!

Mężczyzna otwiera drzwi, rozbawiony, i wychodzi z samochodu, szerokimi plecami przesłaniając całe wejście. Naomi idzie za jego przykładem, podchodzi do drzwi od strony kierowcy, a Drwał ustępuje jej miejsca, żeby mogła wejść do środka.

– Wielkie dzięki za pomoc.

– Nie ma sprawy.

Naomi siada za kierownicą, a on zamyka za nią drzwi, jak gdyby była jego dawną przyjaciółką, która wpadła na weekend w odwiedziny. W środku wciąż unosi się jego zapach. Naomi nie ma pojęcia, jak pachnie drzewo sandałowe, ale sądząc po nazwie, powinno pachnieć jak on. Spogląda w dół, by ponownie dostosować siedzenie, i zauważa na dywaniku kilka grudek błota, które odpadły z jego butów. Będzie musiała tu potem odkurzyć. Mężczyzna dalej stoi i nie spuszcza z niej wzroku. Naomi już ma przekręcić kluczyk w stacyjce, kiedy okazuje się, że go tam nie ma. Spogląda na Drwałą, który patrzy na nią z zatroskaną miną. Naomi opuszcza szybę.

– Zabrałeś mi kluczyki? – pyta żartobliwym tonem.

Drwał klepie się po kieszeniach, po czym wyciąga z jednej kluczyki niczym magik królika z kapelusza.

– Myślałem, że nie zauważysz. – Oddaje je, a wtedy jej dwa palce muskają jego dłoń i Naomi czuje na skórze mrowienie.

Tak samo jak wtedy, dziesięć dni temu, podczas porannej kawy w żłobku, gdy zanurzyła rękę w płatkach śniadaniowych.

– Przepraszam – dodaje, a na jego bladej skórze pojawia się odrobina koloru.

Naomi potrząsa głową na znak, że nic się nie stało. Bo nic się nie stało. Ale oboje zachowują się tak, jakby jednak coś się stało. Mężczyzna robi krok w tył. Naomi przekręca kluczyk w stacyjce i silnik z mruczeniem budzi się do życia. Wciąż czuje na palcach jego dotyk. Spogląda na Drwala, który stoi ze skrzyżowanymi ramionami i czeka, aż kobieta odjedzie. Patrzy na siebie. Ich uśmiechy gasną.

– Mam na imię Sean.

– A ja Naomi.

– Uważaj na siebie, Naomi.

Kobieta przyciska guzik na podłokietniku i szyba unosi się, nakładając na mężczyznę filtr w zimniejszym kolorze. Wrzuca bieg, świadoma, że kiedy ruszy, on będzie ją obserwował. Świadoma, że obchodzi go, czy wyjedzie bezpiecznie. Że chce, żeby jej się udało. Naomi nie pamięta, kiedy ostatni raz miała poczucie, że ktoś się o nią troszczy. Chwyta za kierownicę, którą jeszcze przed chwilą trzymał, i kładzie stopę na pedale gazu. Macha Drwalowi dyskretnie na pożegnanie, on odpowiada powolnym kiwnięciem głowy, po czym Naomi wdeptuje błoto spod jego butów głębiej w dywanik.

ARKUSZ ZACHOWAŃ BEHAWIORALNYCH

- a) Wypisz listę podstawowych wartości partnera, zaczynając od najważniejszych.
- b) Dla każdej z wartości wskaż, co stanowi dla ciebie główny problem i kiedy czujesz, że nie spełniasz oczekiwań partnera. Podaj przykłady zarówno z teraźniejszości, jak i z przeszłości.
- c) Omówimy i ustalimy plan działania, który możesz wprowadzić, by rozwiązać wskazane problemy.

PODSTAWOWE WARTOŚCI – Naomi

1. uczciwość

problem: Naomi uważa, że coś przed nią ukrywam.

Możliwe przyczyny

Ostatnio:

- Zapomniałem zamówić dla Prue jedzenie w żłobku i powiedziałem Naomi, że to ich wina.
- Gdy wynosiłem z naszego nowego domu stary fotel, zrobiłem dziurę w ścianie, ale powiedziałem jej, że nie wiem, jak to się

stało, choć dobrze wiedziała, że kłamię. Ona zawsze wie, kiedy kłamię, więc nie mam pojęcia, dlaczego to robię.

Z przeszłości:

- W zeszłym roku moja firma miała duże problemy z patentem. Straciliśmy dochody kilku lat. Ukrywałem to przed Naomi przez parę miesięcy.

Sugerowane działanie:

Dziesięciominutowe „spotkanie” co wieczór, którego plan będzie stworzony przez Charliego i uzupełniany przez Naomi. Skupienie się na logistycznych i finansowych problemach.

Cele:

- Regularne dbanie o szczerość w związku.
- Poprawienie komunikacji.
- Okazanie szacunku.
- Podjęcie wysiłku, by posługiwać się jej językiem.

Naomi przedziera się przez szuflady szafki z rzeczami córki, próbując oddzielić ubranka dla półtorarocznego dziecka od tych dla dwulatki. Niektóre z tego pierwszego przedziału dalej pasują na Prue, ale Naomi musi to jakoś uporządkować, bo od tygodni ma problem ze znalezieniem tu czegokolwiek. Nie była w stanie wrócić po południu do pracy. I tak ma zbyt wysokie kwalifikacje jak na to stanowisko – menadżer projektu w Kent Arts Biennale – więc nie przejmuje się konsekwencjami wagarów.

Charlie przywiózł ją do domu w przerwie na lunch i udało mu się odbyć z nią stosunek. Pewnie cały ranek przygotowywał się na to psychicznie – poszło im całkiem sprawnie. Naomi uznała nawet, że był to najfajniejszy seks od prawie roku. Choć starła się nie myśleć o wcześniejszym spotkaniu z Drwalem, ciepło w jej podbrzuszu jeszcze się nie rozproszyło, kiedy poszła z mężem do łóżka.

Śmierć pożycia małżeńskiego nie nastąpiła nagle, w wyniku jakiejś katastrofy w ich związku. To był stopniowy rozpad. Kiedy była w ciąży z Prue, dosyć często nie miała ochoty na dotyk, więc Charlie w końcu dał sobie spokój z inicjatywą w sypialni. Potem, gdy ich córka przyszła na świat, sen stał się

cenniejszym dobrem niż seks. Kiedy znowu zaczęli się starać o dziecko i przez pierwsze kilka miesięcy nie było rezultatów, presja wzrosła, a radość z seksu zmalała. Charlie zasugerował, żeby na jakiś czas zrobili sobie przerwę, ale brzmiało to tak, jakby chciał uniknąć konfrontacji z problemem, zamiast stać mu czoła. Naomi pogodziła się z tym, że zaczęli za późno jak na trójkę dzieci, ale była przekonana, że gdy tylko zajdzie w ciążę z drugim dzieckiem, gdy tylko jej rodzina będzie pełna i przestaną usilnie dążyć do kolejnego celu, jej małżeństwo będzie znowu szczęśliwe jak dawniej. Chociaż już nigdy nie będą tamtą radosną i beztroską parą, zyskają w zamian coś ważniejszego – cudowną rodzinę w cudownym domku nad morzem, coś, dzięki czemu ich związek stanie się o wiele bogatszy.

Naomi kładzie stos śpioszków na krześle do karmienia – Charlie potem odłoży je na strych, przydadzą się dla rodzeństwa Prue, o ile mała się go doczeka – i spogląda na do połowy pustą górną szufladę. Teraz jest to do ogarnięcia. Naomi zaczyna przekładać ubrania. Powoli robi się tu porządek. Legginsy. Wędrują zatem do innych legginsów. Dołączają do nich jegginsy. Koszulki z długimi rękawami. Podkoszulki z krótkimi. Sukienki. Rajstopki. Spódniczki. Niemowlęta nie noszą spódniczek. Prue jest małą dziewczynką. Wkrótce dorośnie i stanie się kobietą. Nie będzie ich już kochać tak jak teraz. Naomi nie chce o tym myśleć.

Pod stosikiem sweterków Naomi dostrzega coś, od czego przebiega ją dreszcz. Wyblakły rąbek materiału, którego nigdy wcześniej nie widziała na oczy. Pociąga za niego i wyciąga śpioszki. Prue nie nosi śpioszków, odkąd skończyła roczek. Wszystkie leżą już na strychu. Naomi je wacha. Nie pachną ani ciepłą słodczą jej córki, ani sztucznym kwiatowym zapachem proszku do prania. Są białe, mają różowe gumowe wypustki na stopach i naszywkę z przodu. Przedstawia postaci z kreskówki, trzy dziewczynki z dużymi oczami. Naomi pamięta je ze szkolnych czasów. Atomówki. Co te śpioszki tu robią?

Rozgląda się po pokoju dziecięcym Prue, próbując zrozumieć, skąd mogłyby się tu wziąć. Nalegała, by wykończyć pokój dla malej, jeszcze zanim się wprowadzą. Przytwierdzili więc poluzowane deski podłogowe i położyli na nie duży dywan, zagipsowali ściany i pomalowali je na neutralny jasnozielony kolor. Nad listwą przypodłogową nakleili paski z różowymi maszerującymi robotami. To jedyne miejsce w całym domu, które w poczuciu Naomi jest bezpieczne dla jej córki. Kieruje wzrok na wielkiego pluszowego misia, którego Prue dostała od jej rodziców, potem na niepraktycznego, staromodnego konia na biegunach kupionego przez Charliego, na miniaturowy wielopoziomowy parking oraz monochromatyczne odbitki czterech zwierząt: słonia, lwa, sowy i małpy. Wszystko jest na swoim miejscu. Naomi kciukiem i palcem wskazującym obu dłoni obejmuje śpioszki w pasie, składa je na pół i wynosi z pokoju córki, pocierając wewnętrzną stroną lewego kciuka wyszywane postaci z kreskówki.

SOBOTA 09:19

*Tamto wczoraj nie powinno się wydarzyć.
To była pomyłka. Przepraszam.*

SOBOTA 23:14

Dostałeś moją wiadomość?

NIEDZIELA 03:47

*Rozumiem. Nie będę Ci utrudniał życia.
Nie bój się xx*

Naomi to nie do końca szczęśliwa mężatka: ma ukochaną córeczkę Prue, ale jej mąż Charlie stał się ostatnio irytujący i nieobecny, a do tego od dłuższego czasu nie mogą począć drugiego dziecka, którego Naomi pragnie. Gdy kobieta poznaje Seana, ojca innego dziecka ze żłobka Prue, zaczyna z nim niewinny flirt. Nie umie jednak oprzeć się urokowi mężczyzny, kiedy słyszy: „Powiedz mi, żebym sobie poszedł...”

Natychmiast żałuje swojej decyzji.

Wyrzuty sumienia męczą ją jeszcze bardziej, gdy odkrywa, że jest w ciąży. Nie wie, kto jest ojcem dziecka, ale robi wszystko, by chwila słabości nie zrujnowała jej dotychczasowego życia.

Naomi nie przeczuwa jednak, że stała się pionkiem w grze, w której stawką jest szczęście jej rodziny. Czy mimo to uda jej się zapobiec tragedii?

E-book dostępny na woblink.com

ISBN 978-83-8135-020-4



9 788381 350204

Cena detal. 39,99 zł



WYDAWNICTWO
OTWARTE